

Sojusznicy spuszczeni po brzytwie

14 marca 2023

We wrześniu zeszłego roku świat obiegnęła informacja, iż doszło do aktu sabotażu na rurociągi Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Najpierw oskarżano wbrew wszelkiej logice, iż sami Rosjanie dokonali zniszczeń.

Tymczasem sensacją ostatnich dni okazały się rezultaty śledztwa prowadzonego przez Niemcy w wyżej opisanej sprawie. Otóż okazało się, iż autorami eksplozji są dwaj Ukraińcy, którzy w tym celu wynajęli łódź zarejestrowaną w Polsce. Wyniki dochodzenia są aktualnie kontestowane w polskich mediach, podobnie jak śledztwo dziennikarskie prowadzone przez Seymoura Hersh'a.

Spełniona obietnica

Oczywiste jest, że jeśli wszelkim zainteresowanym stronom zależałoby, wyniki śledztwa byłyby inne lub po prostu ukryte. Ujawnianie wszelkich informacji bowiem ma zawsze konkretny cel. Warto w tym miejscu podkreślić, iż strona rosyjska była konsekwentnie odsuwana od procesu dochodzeniowego, mimo że dotyczył on infrastruktury, która należy de facto do Rosji. Ponadto same rezultaty prac śledczych nie mogły być inne, bowiem sam akt zniszczenia rurociągu był jedynie dotrzymaniem obietnic prezydenta Joe Bidena, który jeszcze na dwa tygodnie przed wkroczeniem rosyjskich wojsk na teren Ukrainy oznajmił, iż interwencja Moskwy będzie skutkowałą likwidacją Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Z wcześniejszych wypowiedzi, m.in. Radosława Sikorskiego, wynikało, iż Amerykanie najzwyczajniej w świecie stoją za eksplozjami i jest to w ich żywotnym interesie. Tymczasem Warszawa – podobnie jak w sprawie rakiet w Przewodowie – szła w zaparte, że jesteśmy świadkami

rosyjskiej prowokacji. Jednak każdorazowo Waszyngton prostował wypowiedzi swoich środkowoeuropejskich państw kolonialnych, że Kreml nie ma z owymi wydarzeniami nic wspólnego. Należy zadać sobie zatem pytanie o cel takich reakcji USA i w jakim świetle stawiany jest rząd polski w takim układzie?

Prawdopodobnie większość Polaków nie zdaje sobie sprawy z faktu, iż jako państwo nie mamy praktycznie najmniejszego wpływu na bieg wydarzeń z racji tego, iż rządzą nami elity władzy do szpiku kości kompradorskie, posiadające swoich zagranicznych mocodawców i wykonujące wyłącznie ich instrukcje, zaś jakakolwiek samodzielność będzie wynikiem chęci przypodobania się im oraz uwiarygodnienia Polski jako posłusznego agenta – dywersanta na tyłach wroga. Z narażeniem terytorium i ludności polskiej na otwarty konflikt z Rosją oraz jej sojusznikami władze Polski nie liczą się, gdyż pracują one wyłącznie w celu zaspokojenia swoich partykularnych potrzeb, skorzystania ze swojej mocnej pozycji w kraju nad Wisłą do uzbierania środków, a następnie w razie zagrożenia – udania się na wieczną emigrację poza granice RP.

„Sojusznicy” poświęceni

Bardzo szczegółowe rezultaty niemieckiego śledztwa należy odczytać jako alert, bowiem wspomnienie o tym, iż narzędzie, którym posłużyli się zamachowcy, dosłownie ma polskie pochodzenie, nie jest bez przyczyny. To wręcz wskazanie palcem na dwa podmioty polityczne, które zajmują się organizacją zenujących wydarzeń o charakterze terrorystycznym. Wychodzimy, w skrócie ujmując – na prowokatorów wespół z Ukrainą prących za wszelką cenę do rozwinięcia się wojny również na terytorium naszej Ojczyzny. Ponadto widać jak na dłoni, iż nasz największy „sojusznik” i mocodawca chroni swój prestiż skrupulatnie i w ramach realizmu politycznego, którego nie można USA odmówić, woli poświęcić dobre imię, a nawet bezpieczeństwo przedmiotów swej polityki zagranicznej niż swoje własne. Arcyoczywistym jest, iż jest to po prostu

spuszczenie po brzytwie państw, które z bezwzględny oddaniem wręcz czują się wyróżnione samym faktem możliwości poświęcenia swego interesu, a nawet istnienia dla właściciela. Ów akt wyparcia się zamiast w kierunku odwrócenia sojuszy pcha paradoksalnie polskiego posłańca i ukraińską ofiarę proxy war wprost w przepaść tym bardziej.

Należy również wspomnieć, iż doszło do próby zniszczenia także polskiego portu naftowego w Porcie Gdańsk, tj. polskie służby chwalać się, że ujęły nurków obcego pochodzenia, którzy kręcili się w jego pobliżu z niewiadomymi intencjami. Choć pojawili się oni w pobliżu elementów infrastruktury wręcz strategicznej i szalenie łatwopalnej, zostali wypuszczeni bez żadnych konsekwencji. Wydaje się, że obie sprawy mają ze sobą związek, zaś organy państwa polskiego albo są ograniczone intelektualnie, albo mają związane ręce z powodu dążenia elit władzy do osiągnięcia konkretnych celów. To kolejny zresztą dowód na to, iż polskie służby są po prostu nieudolne (wniosek ten jest niezależny od odpowiedzi na postawioną alternatywę). Zatem nie możemy czuć się jako obywatele bezpiecznie, ani nie możemy twierdzić, iż procesy polityczne w naszym kraju są transparentne i zgodne z demokratycznymi standardami państwa prawa. Jesteśmy kompletnie niepanującym nad samym sobą ciałem, którego każdy członek robi, co mu się podoba, a nawet coś przeciwnego wobec własnego interesu.

Polska w roli przynęty

Dowodem na brak panowania nad sytuacją wewnętrzną są: chaos informacyjny, reaktywna polityka zagraniczna RP i kompromitowanie służb polskich na niemal każdym kroku. Do Internetu przeciekają m.in. filmiki z Gdyni, ukazujące cały arsenał sprzętu wojskowego, jaki wysyłamy na Ukrainę, choć oficjalnie upomina się nas na każdym kroku, iż robienie zdjęć lub nagrań jest zakazane, bowiem sprzyja doinformowaniu Rosji.

Niezwykłe przykrym jest przyglądanie się, do jakiego stopnia

Polacy są obojętni na te akty jawnej niekompetencji, robienia z państwa prywatnego folwarku, obniżania prestiżu naszej Ojczyzny również w oczach sojusznika zza oceanu i niekonsekwencji informacyjnej w przestrzeni medialnej. Polskie elity władzy najwyraźniej dostrzegły, iż obywatele są po prostu przekupnymi głupcami, którzy za ochłapy socjalne są gotowi zawiązywać sobie nie tylko oczy, ale wręcz dokonywać lobotomii poprzez bogoojczyźniane hasła, zagrzewające do przypuszczenia ataku na Moskała. Naród polski nie dba o to, że w wyniku konfliktu zbrojnego może pozbyć się np. połowy własnej populacji, całości resztek tego, co można jeszcze nazwać „dobrobytem”. Brak realizmu, logiki myślenia, umiejętności łączenia faktów, a na samym końcu wejście w paraliż i marazm polityczny charakteryzuje Polaków chełpiących się swoją rolą w upadku socjalizmu w Europie (gdyby nie woła większych graczy, nadal bylibyśmy PRL) czy bitwą pod Wiedniem, która rzekomo zapobiegła islamizacji naszego kontynentu (a może półwyspu przyłączonego do azjatyckiego kontynentu?).

Egzaltacja minionymi wydarzeniami, zniekształconymi polityką historyczną państwa polskiego doskonale myli ścieżki, zapobiega wyciąganiu racjonalnych wniosków i wprawia w osłupienie jednostki, które zaciskają powieki z niedowierzania, że coś takiego jest możliwe. Jakim bowiem pozornie własnym tworem trzeba być, aby cieszyć się z roli psa do zagryzienia czy wręcz przynęty nabitej na hak?

Autorstwo: Sylwia Gorlicka

Źródło: MyslPolska.info